

WANDA BRZYSKA

ur. 1931; Grodno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Nauka, studia chemiczne, Hubicki, Włodzimierz (1914-1977), egzaminy na studia, ZMP, Waksmundzki, Andrzej (1910-1998), badania naukowe, rzeka Czechówka, praca zawodowa, spononie naukowe

8. Kochałam matematykę, ale zdawałam na chemię

Zdawałam na chemię, i pytał mnie profesor Hubicki, to były takie czasy. Kochałam matematykę, ale mama mi tłumaczyła: „Ojca nie ma, co ty będziesz robić po matematyce? Będziesz belfrem, a po chemii, to pójdziesz sobie do przemysłu” I tak sobie myślę, że rzeczywiście byłabym. Ale kochałam matematykę, nawet jak byłam na pierwszym roku chemii, to matematyk mnie namawiał, żeby przejść na matematykę. No, ale zostałam. I jak pytał mnie profesor Hubicki, to chemię ładnie odpowiadałam, a profesor Bielecki, który był wtedy dziekanem i sekretarzem partii pyta mnie: „Czy należysz do ZMP?” Ja mówię, że nie. - „Dlaczego?” - „Bo mam inne przekonania!” Czy to mądry człowiek tak mówi? Wychodzę z sali, profesor Hubicki wychodzi za mną, i mówi: „Dziecko, czy wiesz co ty mówiłaś? Czy ty chcesz na te studia się dostać? Jak ty możesz tak powiedzieć? Ty najpierw myśl, a potem mów” A profesor Hubicki był człowiekiem, który szczególną opieką otaczał ludzi z tak zwanych dobrych domów, dzieci inteligencji, lekarzy, inżynierów i tak dalej. Specjalną opieką, ponieważ ta klasa była tępiona, bo teraz trzeba było być klasą robotniczą albo chłopską - to były i dodatkowe punkty. A on, tak jak Waksmundzki - oni popierali właśnie inteligencję. No i się dostałam. Wyobrażam sobie, że stoczył tam pewnie walkę, i od tamtej pory go pamiętam, i on mnie też zresztą przez całe życie. Później po nim zakład odziedziczyłam. Ale miałam trochę pierapałek, jak to się mówi, na studiach, bo pokłóciłam się trochę w laboratorium z takim czynownikiem młodzieżowym. Powiedziałam działaczowi młodzieżowemu parę słów, co myślę. No brzydko powiedziałam: „czerwone bydło” Bardzo brzydko. No i miałam dyscyplinarne dochodzenie o tą sprawę - za ublżenie klasie robotniczej. To było na drugim roku. Ale znowuż profesor Waksmundzki, profesor Hubicki chodzili do sądu koleżeńskiego. Zawiesili mnie w prawach studenta. Ale miałam skończone ćwiczenia, po cichutku, wszystkie egzaminy zdałam, no i nic mi nie zrobili. Przez wakacje toczył się proces,

poszedł Waksmundzki, poszedł Hubicki, poszedł Sykut - wieloletni rektor, prorektor i mój nauczyciel, no i wytłumaczyli, że to jest młodość, głupota młodzieńcza. No i wrócili mi prawa, skończyłam studia. To był pierwszy stopień, bo ja jestem dwustopniowa - mam wykształcenie prawidłowe, nowoczesne - sześć klas, cztery gimnazjum, dwie liceum i dwustopniowe studia magisterskie. Zrobiłam dyplom pierwszego stopnia i znowu nie dostałam się na drugi stopień za pochodzenie. Teraz są też studia licencjackie i magisterium, a wtedy, to się nazywało studia inżynierskie albo studia pierwszego stopnia, i później studia drugiego. To były takie dwa roczniki czy trzy. Ale te studia drugiego stopnia, to nie było tak jak teraz, że każdy może iść, tylko w Lublinie było dziesięć miejsc na chemii nieorganicznej, w Warszawie była chemia chyba fizyczna, w Krakowie była jeszcze inna chemia. Tak że u nas, jak nas było dziesięć osób, to z tego było dwóch poznaniaków i nas osiem osób. Ten drugi stopień z chemii nieorganicznej był tylko w Lublinie. A część do tej pory nie zrobiła magisterium, bo nie było możliwości, i już nie żyją w większości. To były takie dwa czy trzy roczniki. Później można było dorabiać jakoś inaczej. Zdawało się egzaminy, pracy się nie pisało, dostawało się dyplom pierwszego stopnia. Tak że mam te dwa dyplomy. A później nie dostałam się pierwszy rok za wrogi stosunek, jak mi powiedzieli, do ZMP. Poszłam do szkoły urszulanek. Uczyłam w szkole, i po roku zmieniły się stosunki, i przyszłam na drugi stopień do Hubickiego i do Waksmundzkiego. Oni mi załatwili. Taka prawda. W 1955 roku miałam magisterium. Tytuł pracy: „Przewodnictwo ciekłych amoniaków nad chlor amolitu” I miałam tą pracę - muszę powiedzieć - opublikowaną wspólnie z profesorem w języku niemieckim. Jedyną pod nazwiskiem panieńskim i jedyną w języku niemieckim. A to bierze się jakąś sól, na przykład azotan, i nasyca się gazowym amoniakiem, i z tego robi się ciecz. I trzeba to robić w niskich temperaturach. Później bada się, na przykład rozpuszcza się różne substancje i bada się, jak zmienia się przewodnictwo, jak zmienia się gęstość tego układu, zanim to się rozłoży. To było bardzo modne w tym czasie, kiedy to robiłam. To przyszło z Włoch, ale później zajęliśmy się czym innym. Ciekłoamoniakaty, to była bardzo modna tematyka. To było o tyle trudne, że trzeba było budować sobie taki... bo dzisiaj, to są te lodówki, a my budowaliśmy takie pudła, chodziliśmy po lód do tej rzeczki, co na Czechowie płynęła. Lód się rąbało do wiaderka i okładało się taki pojemnik, żeby obniżyć temperaturę. Jeden taki termostat, to miałam metalowy. Chłopcy zbudowali sami taki pojemnik z blachy, i tam się lód wkładało, temperaturę obniżało. Później, to już miałam taki metalowy mały pojemnik do tego przewodnictwa, i gotowy termostat, żeby utrzymać temperaturę, ale trzeba było mieć źródło tego zimna, więc chodziliśmy po lód na Czechówkę. Tłukliśmy lód młotkiem z chłopakami, i kiedyś młotek nam wpadł do przerębli, i trzeba było go wyciągać. No i zrobiłam magisterium. Uczyłam w szkole i po magisterium dostałam nakaz pracy do zakładu profesora Hubickiego. No i zostałam. Ale miałam złe pochodzenie, bo byłam w szkole u urszulanek, ojca miałam za granicą, czyli same minusy. W związku z tym pani kadrowa pozwoliła mnie przyjąć tylko, mimo nakazu,

na etat laboranta. I pracowałam sobie na etacie laboranta. Zajmowałam się zakupem odczynników, szkła. Jeździłam taką furmanką - platforma na gumowych kołach i koń. I na tej furmance jeździłam po odczynniki do zakładów –Lubelskie Zakłady Odczynników Chemicznych. Po szkło do hurtowni też jeździłam tą furmanką. A jeszcze taką rozmowę miałam z panią kadrową, bo trzeba było podpisać umowę i pani kadrowa mówi: „I cóż to, pani chce być asystentem?” Ja mówię: „Chciałabym magisterium” - „Ale pani chodziła do urszulanek” - „Ale z pani córką” No i to już przeważało. Rzeczywiście chodziłam z jej córką do urszulanek. No i wtedy było niemożliwe, ale profesor zawsze mówił: „Dziecko, poczekamy” Przeczekałszy rok. Po roku poszerzono asystenturę. Później zrobiłam doktorat, w 1964 roku. Zostałam adiunktem. Później zrobiłam, w 1972 roku, habilitację, zostałam docentem. No i w 1984 dostałam tytuł profesora. A jak profesor mój umarł w 1977 roku, to odziedziczyłam po nim zakład. Wychował mnie sobie od małego - egzamin wstępny, magisterium, doktorat, habilitacja - bo też zawsze musi być jakiś patron, bo to z nieba nie spada. No i później przejęłam zakład po nim i do emerytury już pracowałam. W 2001 roku poszłam na emeryturę. W wieku siedemdziesięciu lat. Ale jeszcze jestem na uczelni. Mam swój gabinet zostawiony. Mam wykłady na studium podyplomowym i jestem kierownikiem olimpiady chemicznej na okręg lubelski. Tak że jeszcze mam kontakt z uczelnią, z młodzieżą. Teraz będę miała egzaminy we wrześniu z nauczycielami, bo uczyć ich chemii.

Data i miejsce nagrania	2009-07-14, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj, Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"